

Jemen – rewolucja bez echa

6 kwietnia 2011

Protesty jemeńskie, przybierające na sile w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, zaczęły stwarzać śmiertelne zagrożenie dla imperium prezydenta Saleha. Człowiekowi, który był władcą niemalże absolutnym, kurczą się możliwości, a wzrasta grono przeciwników. Jakiś czas temu Saleh powiedział: „albo będę ja, albo będzie chaos”. Czy istnieje ryzyko, że jego groźba jest realna?

CZŁOWIEK EPOKI

Ali Abdullah Saleh pozostaje u władzy od ponad 30 lat. W roku 1978 objął urząd prezydenta Jemenu Północnego. Był to bardzo niespokojny okres w historii państwa. W latach 60' toczyła się wojna domowa w Jemenie Północnym pomiędzy rojalistami popierającymi władzę imama a republikanami. Przeciwnicy królestwa, wspierani przez naserowski Egipt, obalili tradycyjną formę władzy – imamat, który był władzą w Jemenie od IX wieku. W roku 1970 Arabia Saudyjska, regionalna potęga starająca się utrzymać u południowego sąsiada monarchię, zrezygnowała ze swoich ambicji – podpisano pokój, a z wojny domowej wyłoniła się niestabilna Jemeńska Republika Arabska (tzw Jemen Północny).

Kraj potrzebował czasu, by ochłonać po dramatycznych zmianach, jakie w nim zaszły – politycznie, społecznie i militarnie. W walkach lat 60' brały udział liczne plemiona, które zamieszkiwały północ Jemenu. Rola szejków w tworzeniu nowego porządku była tak znacząca w tym okresie, że można mówić o „renesansie plemienności”. Przywódcy polityczni byli uzależnieni od wsparcia autorytetów plemiennych oraz siły militarnej plemion. Najważniejszym przykładem powiązania światów polityki i plemion była postać Abdullaha bin Husejna al-Ahmara. Ród jego tradycyjnie przewodził konfederacji plemion Haszid, najsilniejszemu zgrupowaniu plemiennemu w

Jemenie. Szejk Abdullah popierał republikę, co zapewniło władzom przychylność wielu szejków i grup, które reprezentowali.

Konserwatywne siły plemienne chciały pozostać u władzy, co kłóciło się z wizją nowoczesnego państwa, którą realizowało część jemeńskich polityków. Próby osłabiania wpływu szejków w siłach zbrojnych i najwyższych organach władzy spotkały się ze zdecydowaną odpowiedzią – dwóch poprzedników Saleha zginęło w zamachach. Nowy prezydent był inny. Nie posiadał ambicji reformatorskich, był wojskowym ze szczątkowym wykształceniem, pochodził ze świata plemion. Wychowała go klanowość, dzięki której robił karierę – również na klanowości zbudował swoją władzę. Trzymał blisko siebie znane autorytety, które zapewniały mu bezpieczeństwo, pomagały podejmować decyzje.

Saleh współuczestniczył w powstaniu zjednoczonego państwa jemeńskiego na początku lat 90', którego prezydentem pozostaje do dziś. Wyszedł obronną ręką z wojny domowej w roku 1994, gdy południe Jemuenu próbowało ponownej secesji. Umiejętnie zwalczał wszelki opór, by nie zagroził jego władzy. Walka z rebeliantami na północy, Ruchem Południowym czy al-Kaidą były dla niego propagandowym zwycięstwem. Miał świadomość, że w kraju niepokornym i uzbrojonym, a jednocześnie bardzo biednym, musi istnieć wróg, którego można zwalczać. Musi istnieć konflikt, który odwróci uwagę Jemeńczyków od tragicznej sytuacji gospodarczej. Winnym był, zależnie od potrzeby: Izrael, Iran, stronnictwo al-Husi, południowi działacze na emigracji. Saleh, jako wytrawny jemeński polityk, stosował taktykę świata plemion, który go wychował: skomplikowany system patronaży i nastawiania wrogów przeciwko sobie nawzajem.

PREZYDENT OPUSZCZONY

Przez swój sędziwy wiek z otoczenia prezydenta zaczęli się wykruszać wieloletni doradcy. Zmarli ludzie, którzy wspierali Saleha autorytetem i doświadczeniem, m.in. Wspomniany szejk

Abdullah al-Ahmar, Jahja al-Mutawakkil czy Abu Szuwarib. Grono wybitnych polityków starszej daty, którzy wyrosli w tych czasach, co Saleh, zostało zastąpione nowym pokoleniem. Osobistości pokroju owej trójki nie zawdzięczały prezydentowi swojej pozycji i mogły na niego oddziaływać. Młodszy politycy to ludzie reżimu, stworzeni przez i dla Saleha. Ich kariery i stanowiska są z nim związane. Obserwatorzy podkreślają, że brak rzetelnych doradców oderwał prezydenta od rzeczywistości. Jego decyzje są nerwowe, przywódca traci zimną krew – stąd obawy związane z przytoczonym na początku cytatem.

Ludzie zaczęli liczniej wychodzić na ulice Sany 11 lutego, gdy prezydent Mubarak został zmuszony do odejścia pod presją tłumów. Radość dzielona z Egipcjanami dodała Jemeńczykom odwagi. Grupy młodych ludzi skandujących, by Saleh poszedł za przykładem przywódcy Egiptu, były atakowane przez zwolenników prezydenta. Według informatorów z Jemenu (powołuję się na blog Gregorego Johnseny, znawcy Jemenu) najbardziej agresywni spośród sympatyków Saleha byli żołnierzami w cywilnych ubraniach, którzy mieli rozkaz zaczynać rozruchy i straszyć demonstrantów. W ten sposób nie dochodziło często do bezpośrednich starć z siłami bezpieczeństwa. To maskowanie przemocy zostało użyte w makabryczny sposób przed ponad dwoma tygodniami.

18 marca w piątek, gdy demonstranci jak zwykle po modlitwach zaczęli liczniej gromadzić się na Placu Zmian w Sanie, doszło do masakry. Przez parę dni poprzedzających te wydarzenia okoliczni mieszkańcy donosili, że sąsiedztwo placu jest obstawiane snajperami, którzy popołudniu w piątek otworzyli ogień do protestujących. Zginęło ponad 50 osób, zdecydowana większość od ran postrzałowych w szyję lub głowę. Oczywiście zdarzały się do tego czasu ofiary śmiertelne podczas demonstracji, ale nigdy nie na taką skalę i nie w ten sposób. Szok Jemeńczyków pogłębiła cyniczna wypowiedź Saleha z dnia następnego. Prezydent utrzymywał, że winnymi są lokalni mieszkańcy, którzy zmęczeni wielotygodniowymi protestami

zaczęli strzelać do demonstrantów. Zapewnił, że winni będą osądzeni, a zmarłych określił mianem bojowników za demokrację.

W weekend po tragicznym piątku Jemen był świadkiem wielkiej dezercji. Jak szczury opuszczające okręt, wielu dyplomatów (8 ambasadorów, w tym ambasador przy ONZ), członków rządzącej partii oraz paru ministrów odcięło się od Saleha. Przełom nastąpił jednak w poniedziałek 21 marca, gdy obóz rządzący opuścił generał Muhsin al-Ahmar. Jest to postać, która towarzyszyła prezydentowi przez długie lata, członek jego plemienia, militarna podpora jego władzy. Generał dowodzi północno-zachodnim okręgiem wojskowym, jednym z czterech w Jemenie. Wezwał prezydenta do dymisji i zapewnił, że lojalne jemu oddziały będą od tej pory chronić demonstrantów. Jego deklaracja pociągnęła za sobą lawinę podobnych obietnic od wielu oficerów. Od tamtego czasu dochodzi do sporadycznych potyczek pomiędzy Gwardią Prezydencką a oddziałami armii. Analitycy uznali, że te posunięcia oznaczały wyrok na prezydenta. Zegar zaczął tykać, więc byli zwolennicy Saleha uciekają w popłochu, by upadające imperium nie pociągnęło ich za sobą.

JEMEN BEZ SALEHA

To, jak Jemen będzie wyglądał bez Saleha jest oczywiście wielką niewiadomą. Niektórzy niepokoją się, że próżnia polityczna może zostać wypełniona przez fundamentalistów religijnych. Z drugiej strony, południowi separatyści lub inne lokalne grupy interesów mogą chcieć oderwać kawałek państwa dla siebie. Opozycja jest skomplikowaną mozaiką – biedne masy, studenci, intelektualiści, opozycja parlamentarna, duchowni, zwolennicy al-Kaidy, ugrupowania al-Husi czy Ruchu Południowego, poszczególne plemiona. Słowem – każdy chce odejścia prezydenta, ale rozumie przez to coś zupełnie innego.

Można żywić nadzieje, że po Salehu sytuacja się poprawi. Przed Jemenem jednak długa i ciężka droga do zmiany. Prezydent zostawi kraj biedny, z wyczerpującymi się zasobami. Praca i

edukacja, której domagają się niektórzy, nie pojawi się od razu. Prowincja jest przystosowana do zaspokajania swoich potrzeb siłą: gdy potrzebna była szkoła lub nowa droga, porywano obcokrajowca i zwalniano kiedy rządanie zostało spełnione. Ciężko powiedzieć, jak ten system będzie działał w nowych warunkach.

Dwóch ważnych graczy w kwestii jemeńskiej – USA i Arabia Saudyjska – wydaje się być niezdecydowanymi. Z jednej strony Saleh był wygodnym przywódcą, sojusznikiem w walce z al-Kaidą, posłuszny Ameryce i przychylny Saudyjczykom. Z drugiej strony wspieranie kończącego się reżimu jest dla tych państw niebezpieczne – ludzie wiedzą, że prezydent otrzymuje od nich pieniądze, więc mogą postawić znak równości pomiędzy prezydentem a jego zagranicznymi sojuznikami.

Historyczne zmiany w Jemenie są więc dla Zachodu jednocześnie groźbą i szansą. Niestety można odnieść wrażenie, że Zachód w kolejnym zakątku świata przegrywa grę w kluczowym momencie. Co gorsza – nie zdając sobie sprawy, że ta gra go dotyczy.

Autor: Piotr Kukuła

Źródło: [Arabia](#)